

Monika Matura – „Zgodnie z nową ustawą...”

kulturatka.pl, 29 maja 2016

link: <http://www.kulturatka.pl/2016/05/26/zgodnie-z-nowa-ustawa-dyktanda-w-teatrze-barakah/>

Podobno dzieci postrzegają świat inaczej niż dorośli, być może podobnie jest również w odniesieniu do rzeczy strasznych. To tłumaczyłoby w pewien sposób zawartość „Dyktand” stworzonych przez Stanisława Lema w celu pomocy dydaktycznej swojemu siostrzeńcowi.

„Dyktanda czyli w jaki sposób wujek Staszek wówczas Michasia – dziś Michała – uczył pisać bez błędów”, to zbiór dyktand wymyślonych przez Stanisława Lema w celu nauki siostrzeńca żony pisarza, Michała Zycha. Owe opowiadania miały pomóc mu w przyswojeniu zasad ortografii. Nie byłoby może w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że przesycane są absurdalnym dowcipem i czarnym humorem. Źródła donoszą jednak, że spełniły swoją rolę i przyniosły pozytywny owoc edukacyjny.

Już od progu wita nas powtarzane wielokrotnie zdanie „W trosce o państwa bezpieczeństwo, wszystkie rozmowy są nagrywane”. A może jednak bardziej podsłuchiwane, jak sugeruje późniejsza wersja tej wypowiedzi. To niejedyny motyw, który powtarza się niczym mantra, równie często padają słowa:

Zgodnie z nową ustawą wydaną przez ministerstwo oświaty, zamiast złych stopni za błędy ortograficzne, młodzież szkolna będzie kierowana do obozów koncentracyjnych.

Słowa te podlane są sugestywną muzyką i ruchami bohaterów, których ciała sprawiają wrażenie pozbawionych możliwości stanowienia o sobie. Co czas jakiś, recytowane wersety przerywane zostają specyficznym rodzajem zaprogramowanego układu ruchów, jakby po to, by przypomnieć, że oto w zaprezentowanych historiach czai się uśpione zło, a błędy ortograficzne to rzecz nad wyraz poważna. Nastrój ten udziela się również nam, ale czy może być inaczej, gdy słyszymy opowieści pokroju:

Wątróbka z cebulką krótko smażona, byle nie gorzka od żółci, jest zakąską doskonałą. Aby ją przyrządzić, należy kupić samochód i pędzić nim póty, aż się kogoś przejedzie. Wątróbkę, nieboszczykowi niepotrzebną, z wnętrzości wyjmujemy i wkładamy do lodówki. Trupa wyrzucamy lub stawiamy w zbożu jako stracha na wróble. Z wątróbki osób starszych tylko pasztet się udaje, ponieważ jest łykowata. Najlepsze są wątróbki młodych chłopców jeżdżących zwykle na rowerze. (...)

„Dyktanda” Any Nowickiej wystawione są na czterech aktorów. Dwie kobiety i dwóch mężczyzn, ubranych w szare stroje wykonane z dresu. W ten sposób odziane postaci, zdawać by się mogło pozbawione cech szczególnych, recytują łamańce językowe opowiadające historie nader irracjonalne. Jeśli dodamy do tego głębokie spojrzenie w oczy, którym obdarzają nas aktorzy oraz ich nieustanną obserwację publiczności, to czujemy się prawie jak bohaterowie przytaczanych opowieści. „Dyktanda” stanowią majstersztyk na wielu poziomach. Po pierwsze pod względem sposobu wypowiadania stosunkowo trudnych kwestii, intonacji czy interpretacji. Z drugiej strony stanowi o tym doskonała gra ciałem, praktycznie pozbawionym własnego ciężaru i o niesamowitej plastyczności. Osobliwy system ruchów przeradza postaci w trybiki. Co jakiś czas maszerują od

ściany do ściany i przypominają o widmie obozu koncentracyjnego. Bohaterów mamy tu bez liku, począwszy od mężobójczyni, przez chłopca, który stracił uzębienie na skutek kontaktu z pociągiem, aż po domorosłą hodowczynię czekoladek z koziego łajna. Scena przy Paulińskiej stała się na godzinę skupiskiem przestrzeni różnorodnych, w które przenosimy się w zależności od historii. Przestrzeń czasowa pozostaje nieznana. Same „Dyktanda” nabrały jeszcze bardziej odrealnionych kształtów, a interpretowane przez Anę Nowicką przywołują na myśl próbę nieudanej walki z systemem. Nie są przy tym pozbawione humoru i choć czułam się niczym degenerat, który uśmiecha się słysząc opowieści o dość dziwnej treści, to radości z oglądania tego widowiska, nie zabierze mi nikt.